

Polscy badacze są na Antarktydzie od 40 lat

27 lutego 2017

Stację Antarktyczną im. H. Arctowskiego jej mieszkańcy porównują nieraz do „schroniska górskiego wyższej klasy”. Polarnicy mają dziś internet satelitarny, ale jak dawniej lubią razem oglądać filmy. O życiu na stacji, która właśnie obchodzi 40-lecie, opowiadają w rozmowie z PAP.

Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego w Antarktyce jest jedną z około 40 stacji całorocznych, obecnych w tej części świata. Położona jest na półkuli południowej w archipelagu Szetlandów Południowych, na wyspie Króla Jerzego. Działalność rozpoczęła 26 lutego 1977 r.

To miejsce odległe od Polski o ponad 14 tys. km.

„Niegdyś dotarcie z Polski na stację zajmowało sześć tygodni. Wykorzystywano do tego celu polską flotę, i właśnie tyle trwał rejs z Gdyni na Wyspę Króla Jerzego” – wspomina dr Anna Kidawa z Zakładu Biologii Antarktyki, która uczestniczyła w kilku wyprawach antarktycznych. Teraz podróż jest nieco krótsza, ale nawet z wykorzystaniem samolotów zajmuje ponad tydzień. Ostatni etap nadal z reguły pokonuje się statkiem.

„Warunki są jak w domu, w dodatku nie trzeba samemu przygotowywać posiłków. Latem robi to zawodowy kucharz, a w zimie, kiedy jest nas mniej, kolejno dyżurujemy w kuchni i przy sprzątaniu” – opowiada PAP przyrodnik, polarnik i autor książek Mikołaj Gołachowski, który na polskiej stacji spędził w sumie niemal trzy lata.

Do dyspozycji ośmiu „zimowników” (członków wypraw spędzających na stacji cały rok) są jednoosobowe pokoje, w łazience jest nawet ciepła woda. „Zimą czasem nasz zbiornik zamarza, i wtedy

wodę trzeba oszczędzać” – dodał Gołachowski. Polarnicy pozyskują wodę z sąsiadującego ze stacją lodowca – wcześniej trafia on do specjalnego zbiornika retencyjnego, następnie jest filtrowana i trafia do budynków stacji.

Sercem stacji jest elektrownia, która składa się z agregatów prądotwórczych działających na ropę. Obecnie prowadzone są eksperymenty z wykorzystaniem paneli słonecznych i turbin wiatrowych. Dzięki niej działa m.in. system centralnego ogrzewania i dostępna jest ciepła woda w kranie – opowiada PAP koordynator ds. logistyki antarktycznej w Instytucie Biofizyki i Biochemii PAN (placówka zarządza stacją), dr Dariusz Puczek.

Polarnicy jedzą wspólne śniadanie o ósmej, potem rozchodzą się do swoich obowiązków. Około godz. 13:00 spotykają się na wspólnym obiedzie, o 19 jest kolacja.

Życie wokół stacji może być również niebezpieczne. Przekonał się o tym Mikołaj Gołachowski, kiedy w czasie jednej z wypraw wpadł do szczeliny w lodowcu.

„Właściwie cudem uszedłem z życiem i na pewno to zapamiętam, bo zginąłbym przez własną głupotę i nadmierną wiarę w siebie” – wspomina. Jak dodaje przyrodnik, najczęściej wypadków zdarza się właśnie doświadczonym polarnikom. „To dobra lekcja pokory wobec przyrody” – ocenił.

Na wielki wpływ pogody na życie w stacji zwraca uwagę uczestniczka kilku wypraw antarktycznych, dr Anna Kidawa. Dziś mieszkańcy stacji mają do dyspozycji nawet internet (satelitarny, więc nadal dość wolny), ale jeszcze w latach osiemdziesiątych XX w. jedyny kontakt z Polską zapewniała radiostacja – Gdynia Radio, z której korzystali polscy rybacy na całym świecie. Gdy jednak pogoda nie sprzyjała, nie dało się z niej skorzystać.

Dr Kidawa podkreśla, że kiedy mieszkała w stacji pod koniec lat 80. XX w., czuła się „bardzo odcięta od świata”. Po pewnym czasie każdy z polarników „trochę odstawał od świata

zewnątrznego.” Badaczka wspomina, że w tamtych czasach bardzo trudno było odesłać kogoś do kraju, nawet w czasie antarktycznego lata. Teraz jest to trochę prostsze – niektórzy polarnicy zostają na stacji tylko kilka miesięcy.

Wyjątkowe poczucie odcięcia od świata sprawiało, że dawni mieszkańcy stacji żyli ze sobą bardziej, niż obecnie. Golachowski opowiada, że w czasie jego wszystkich wizyt w stacji nie było tam jeszcze internetu. „Mieliśmy do dyspozycji tylko telefon satelitarny. A ponieważ lubię rozmawiać, byłem pewnie ostatnim polarnikiem, którego rachunek telefoniczny był niemal równy rocznej pensji” – stwierdził.

O tym, że internet może być zabójczy dla wspólnoty, przekonali się uczestnicy wypraw w południowokoreańskiej stacji antarktycznej – mówi Golachowski. Odkąd zainstalowano tam internet, ludzie po pracy znikali w swoich pokojach i właściwie się nie znali. Dlatego też zarządzono tam obowiązkowe wspólne oglądanie filmów w większym gronie – opowiada polarnik.

Dr Kidawa uważa, że jeśli chodzi o społeczne funkcjonowanie, zmiany zachodzą również na polskiej stacji. Tradycja „wspólnoty” jest tam jednak wciąż mocno zakorzeniona. Niegdyś dużą popularnością cieszyło się np. wspólne oglądanie filmów szpulowych, później – video, a teraz tych na nośnikach cyfrowych.

Warunki życia w stacji można porównać do „schroniska górskiego wyższej klasy” – ocenił dr Dariusz Puczek. „Jeśli chodzi o budynki, stacja zawsze była miejscem przyjaznym” – dodał.

Na przestrzeni czterech dekad częściowo zmieniał się sprzęt niezbędny do funkcjonowania stacji. Jednak głównie wykorzystywany jest ten sam, którego polarnicy używali już kilkadziesiąt lat temu. Dlatego też niezbędne są ciągłe naprawy i remonty. Polarnicy ubolewają również na tym, że stacja nie posiada oczyszczalni ścieków, co wynika z

niedofinansowania placówki. Obecnie jej roczne utrzymanie kosztuje ok. 6 mln zł. Zdaniem naukowców, aby działała na odpowiednim poziomie, potrzeba ok. 10 mln zł.

Najważniejszą kwestią dla polarników jest troska o dziką przyrodę. Na mocy międzynarodowych porozumień Antarktyka traktowana jest jako wielki rezerwat, gdzie niemożliwe jest np. wydobywanie surowców mineralnych.

„Dlatego przywiązujemy dużą wagę do odpowiedniego gospodarowania odpadami. Te organiczne usuwamy za pomocą specjalnej spalarki. A pozostałe – segregujemy i zgniatamy, by zajmowały jak najmniej miejsca, po czym wysyłamy z powrotem do Polski do utylizacji” – opowiada dr Puczeko.

Uczestnicy wyjazdów na Antarktydę przyznają, że najważniejsza jest dla nich możliwość obcowania z przyrodą. O kontakcie z naturą polarnicy mogą opowiadać godzinami. Mikołaj Gołachowski zapewnia, że na długo zapamięta spotkanie z wielorybami:

„Dwa humbaki podpłynęły do naszego stateczku i przez pół godziny pływały tuż obok nas. Gdyby chciały, łatwo mogłyby nas skrzywdzić. Ale nie chciały, po prostu były nami zainteresowane i postanowiły nam się dokładnie przyjrzeć. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek był tak przejęty”.

Autorstwo: Szymon Zdziebłowski

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl